SEN FATALNY
Smiertelnośći Letárgiem,
USPIONEY
II. WW. DENHOFFOW Herbowney
GŁOWY,
w Osobie
Jáśnie Wielmożnego IMći PANA
P. STANISŁAWA
HRABI
DENHOFFA,
WOIEWODY Połockiego HETMANA Polnego W. X: Litewſkiego.
Ná Kátáfálku
SPOCZYWAIĄCEY.
Przy Akćie Pogrzebowym
w Wárßáwie pod czás Konferencyi Publicznych;
Publicznym Lámentem
WYIAWIONY.
Jáśnie Wielmożney Iey Mći PANI
P. ZOFII z SIENIAWSKICH DENHOFFOWY,
WOIEWODZINY Połockiey, HETMANOWY Polney W. X. Litewſkiego;
Przez obligowáną Protektorſkiemu Jmieniowi Schol: Piarum Prowincyą
REPREZENTOWANY.
Roku wzbudzonego świátá z Letárgu zguby 1730.

w WARSZAWIE w Drukárni J. K. M. y Rzeczypospolitey Scholarum Piarum.

Soles occidere & oriri possunt, nobis cum semel occiderit brevis lux, una nox *est perpetuò dormienda.*

Cassiodorus.

Słońce y inne świátłá, gasnąć y znowu świećić zwykły, nam gdy raz ktotkie zàpádnie świátło, ieden *sen* nigdy nieprzespány kontynuowáć przy chodźi.

Kásyodor.

DO

IASNIE WIELMOZNEY

Iey Mośći PANI

WOIEWODZINY Połockiey,

HETMANOWY Polney W. X; Lit.

Protektorki y Dobrodźieyki Náßey.

NIe ſámá w nieutulonych żálach, nie ſámá w párentálnych łez tonieſz powodźi *Jáśnie Wielmożna Mośćiá Páni WOIEWODZINO* idźie, w komitywę troſkow cáła Oyczyzná, wchodzą w podźiał rowny lámentow wſzyſtkie Stány, nie tylko ná Publiczną Konferencyą, ále y ná Solenną ſmutku zebráne Konwokácyą: Pozwoliż *J.W. PROTEKTORKO*, że ieſzcze dla zágęſzczenia żáłoby między tyle płáczących Purpur, y Zákonne wnidą umbry, że y Drukárſkie wyćiśnione w Práſach wciſną ſię ćienie, w ktorych ile liter, tyle weſtchnienia, ile kropek, tyle ſłonych kropel, ile ſłow, tyle lámentow tłumáczyć możeſz. Náleżáłoćby w prawdźie nie miękkim y piſkliwym Muzow Szkolnych głoſem (ktory tylko pieſzczonego płákáć przywykł Adonidá) lecz mężnieyſzym iákim y tubálnym ákcentem Oyczyſtego żáłowáć *Hektorá*! Náleżáłoby ſáme Kiryssie y Zbroie, ná ſtálową lez przepłáwić dyſtyllátę, á ták dopiero ſámym Káwálerſkich pierśi

 iękiem

iękiem *Hetmáńſkie* uſzánowáć *Manes*; áleć miękſze ſą nád bułat do łez zrzenice ktore dźiś przy ták żáłoſney koniunkturze ſáme ſię gwałtem wydźieráią z oczu, iuż nie w ſamych lámentach ſię kąpiąc, lecz ſame wykápuiąc. Máło to iednák do ſtráty, máło do wymiáru żáłośći twoiey *J. W. Dobrodźieyko*, niechay Niobę w opokę, Pleády w dżdżyſte gwiázdy, Heliády w nieczułe Topole tránsformuie ſmutek, obſzernieyſze tu dáleko boleśći otwiera ſię pole, ſtráciwſzy Polnego Oyczyzny Alcydę. Tey *Głowy* ſzwánk nienádgrodzony, chybá ſámá z Jmieniá ZOFII mądrośc Twoiá, Polſkiego Alexándrá, chybá ſamá godnie żáłowáć potráfi *J. W. Sármácka Pentezyleá*. Niechay iednák ná folgę ſtrápionemu ſercu będźie y to, że ſtrátá Twoiá *J. W. WOIEWODZINO* cáłą dolega Oyczyznę, Twoiá troſká wſzyſtkich generalnie ſmuci, Twoiá boleśc káżdego álteruie. Ma ſwoię pryncypálnieyſzą cząſtkę w ták publiczney komplorácyi y Náſzá *Scholarum Piarum* Prowincyá, ktora nayoſobliwſzego trácąc *Protektorá* y *Dobrodźieiá*, áby ieſzcze ſię zdeſperowáną nie liczyłá Sierotą, nieodmienney Protekcyi Twoiey *J. W. Mośćia Dobrodźieyko* nádźieią ſię ćieſzy y uwodźi, wieczney wzáiemnie zábiera obowiązek ku *Protektorſkiemu* Jmieniowi.

J. W. W. M. Mći PANI
PROTEKTORCE y DOBRODZIEYCE ſwoiey
Obowiązána Prowincya
Scholarum Piarum.

TRENODIA
Snu Fátálnego.

STOyćie ſmutki! ſtoyćie żale!
Dość ćiężka iedná ſtrátá.
Dayćie oſchnąć z iedney ſále,
Stoyćie zawiſtne fátá!
Czyliż iedno tylko pole
Gruba żniwiarká liczy?
Ze ztąd coraz w ćiemnym dole
Plenne ſkłáda zdobyczy.
Załobá goni żałobę,
Ná iednę Fátá GŁOWĘ
Záwźięte, y ná Oſobę
Iednę tylko ſurowe!
Ieſzcze ćiepłe Męża máry
Wielkiego STANISŁAWA!
Już ná nich świeże ofiáry
ZOFIA widźi łzáwa — J. eyMć P. Krákowſka.
Ieden żal, rázem dwá Trupy
Mátki płácze y Syná
Ah okrutne śmierći łupy!
Ach ſroga Libityná!
Pokiż do tey zmierzáć mety
Fátálne będą groty

Wiele znácznych JchMościow wymárło.

Zal po żalu ách nieſtety!
Smutek ściga kłopoty.
Zapuſtuią w Polſcze Fátá
Wielkich Domow oſtátki
Giną, w tym Oyczyzny ſtrátá
Wielka, y żal nierzadki!
Iuż SIENIAWSKICH Luminarze
W oſtátnim zeſſły mroku,
Silni Grádywá mocarze
Wprędce znikneli oku.
CHOMETOWSKICH w męcie ſtrzałá,
Oraz y Jmię w kreśie.
Inſſych wielu śmierć potkáłá,
Reſztę ozdob w grob nieśie.
Ieſzczeſz y ná tym ieſt máło
Trudno to obiąć ſłowy,
Trzebá nád to by nie ſtáło
Y iedney Polſcze Głowy.
Iuż doſyć w Senaćie Bráku,
Doſyć już puſte Krzeſłá
Ieſzcze w ſwym żałobnym ſzláku
DENHOFFOW śmierć wynieſłá.
Ná Buławy *fátá chćiwe*
Iák proſtą ſłomę kruſzą

Hetmáni obádwá Koronni.

Kláwy w RZEWUSKIM ſędźiwe
Po drugi raz náruſzą.
Laſki, Klucze, *ozdob w grobie*
Tyle iuż Senat liczy,
Trze-

Trzećią w DENHOFFA Osobie
Bułáwę śmierć dźiedźiczy.
Trudno ná to nie zápłákáć;
Iednák nárzekáć szkodá:
Iák zágráią Fátá skakáć
Trzebá; stára to modá.
Zgadnąć trudno komu z brzegá?
Ná Sen się wszystkim zbiera,
Zaden się tu niewybiega,
Kto się rodźi, umierá.

SEN JOZEFA.

W ktorym widźiał iż mu się Słońce, Miesiąc, y gwiazdy kłániáły w Prześwietney JJ. WW. DENHOFFOW Fámilij, y zkolligowánych Domách, *ADUMBROWANY.*

I.

Tám kędy w Cymmeryiskich ćieniách záłożyły
Sny *sobie Páłác, wdźięcznym práwem y bez śiły*
Dźiećinne Iozefowi skrępowáły oczy,
Tym pędem co ná zmysły pada gdy mrok skoczy.

II.

Po wszystkich się junkturách odpoczynek ćiągnie
Myśl, rozum, pámięć, y zmysł, w niepámięći lągnie

Zápomniawszy pásturzey kondycyi, trzebá
Aby się Iozefowi ukłoniły Niebá.

III.

Gen. 37. *Widziałem práwi (áleć mu się tylko śniło)*
Ze mi się gwiazdy, Mieśiąc, y Słońce schyliło.
Gadkę słyszą Rodzice, ktora niż się zyiśći,
Gotowy ná Iozefá impet nienawiśći.

IV.

Sen to był, ále się dźiś w sámey rzeczy; iáwi (krwáwi.
Gdy Imię DENHOFFOWSKIE śmierć fátálnie
Gwiazdy, Mieśiąc, y sámo niezbránia się Słońce
Adorowáć praw swobod Oyczystych Obrońce

V.

Trzy stany są Oyczyzny, y Plánet trzy strony
Gwiazdy *Rycerstwo*, Mieśąc *Senat*, Słońce *Trony*,
Od Tey Troycy ma swoy dánk, káżdy mu się skłánia
Luminarz, do wiecznego gdy się bierze spánia.

VI.

Szánuie Cne Rycerstwo *swoiego* Hetmáná
Polskiego Alexándrá; lecz z niego obrána
Dźiś Oyczyzná, ná Serce pomniąc y odwagę,
Nieznośną umartwiona ćierpieć muśi plagę.

VII.

Iedno Słońce w záćmieniu, záraz ná się bierze,
Cáłe Niebo żałobę, mnieysze w łzáwey cerze
Troszczą się luminarze, iuż z pogody kwitá,
Płácze iednego Słońcá, gwiazd Rzeczpospolita

VIII.

Ieden potężnym wichrem pádnie obálony
Dąb, rázem wszystkie ięknąw Dodonie Iesiony,
Y ieden kiedy w głuchym DENHOFF poległ grobie,
Obumiera Rycerstwo w Hetmáná Osobie

IX.

IX.
W tęż żalow komitywę idźie Senat cáły,
Puśte Krzesłá, Purpury, ktore pozostáły,
Y brák Státystow płaczą: śięga Májestaty
Smutek, Efestyona *gdy żáłuią stráty.*

X.
Ten co nam dźiś szczęśliwie ná Tronie Iáśnieie
Plánetá *Naiáśnieyszy, że po cáłey śieie*
Polszce łáskáwy promień, DENHOFFA to praca,
Gdy Oyczyznie AUGUSTA swoiego powraca.

XI.
Lecz mimo te przednieyszych Plánet serenaty
Nowy Luminarz idźie z obserwą. Rogáty (dorze
Xiężyc *SINIAWSKICH w Polskiey prawdźiwszey* Pán-
Pozostałey po ślubnym Alcydy *honorze.*

XII.
Mieśiąc tu oraz gwiazdá ná waletę kłánia
Idąc do ostátniego przy márách żegnánia,
Oraz blednie y właśnie w tym trupieie ráźie,
Nie w Osobie DENHOFFA widząc, lecz w Obráźie.

XIII.
Tuż Kolligáckich ozdob z ukłonem nie máły
Poczet Gwiazd, *czyli Jmion? czy* Zodyák *cáły*
KORYBUTOW, POTOCKICH, CZARTORYISKICH *Mitry;*
Y wszystkie Przednich Domow krwie zacney Erytry.

XIV.
Lecz coż po tych honorách, co potym ukłonie
Pierwszych świáteł, kiedy go z Iozefem pochłonie
Zwierż wśćiekły nád Tygryssy Libityná Dźika; Fera pessima devoravit eum Gen. 37
Ktora y sáme Dźiki *swą páſzczą połyka.*

XV.
Padłeś ná kły fátálne między tylą Bráći
Iedynaku Oyczyzny, wiele w Tobie tráći, C *Wie-*

Wiele Májeſtat, Senat, *y* Rzeczpoſpolita
Szkoduie. Tu łez wiecznych przyczyná obfita.

SEN NABUCHODONOZORA

ZłotaStátua z rożnych kruſzcow

Godność y wielkie merytá.

J. W. IMći Páná WOIEWODY Połockiego,
HETMANA Polnego W.X. Litewſkiego.

TŁUMACZĄCY.

Niegdyś po Páńſkim w Bábylonie gmáchu
Sen *ſię przechadzał puſzczon od ſylwáchu*
W pokoy Nabuchodonozorá,
Gdy ſtáneła odpoczynku porá.

Włoży ná nogi z báwełny pátynek
Dybiąc ku łożu ná miły ſpoczynek,
Záſklepi powieką zrzenicę
Myśli, dáiąc cáły świát ná nice.

Záwiąże zmyſły, w pętách trzyma Krole,
Sámym obſzerne Fántázmátom pole
Otworzy, á tu poſąg drogi
Wprędce ſobie ſtáwia myśl ná nogi.

Nigdy weſołe umálowáć kwiećie
Tylą fárbámi nieumiało lećie
Łąki, iák wiele tu minery
Ieden koloſs coraz inney cery.

Głowá ze złotá, pierś ſrebrna y rámię,
Daniel. 2. cap. *Dáley miedźiáne widźieć było známię,*
A w nogách żelázne piſzczele,
Gliny do ſtop przywárło nie wiele.

To był ſen. Iuż dźiś Nábuchodozorze
Wieſzczka nie ſzukay, coć ſekret wyporze
Weyrzyi ná márách, co zá Głowá!
Táiemnicá ſnu twego gotowá.

Táć to ieſt Głowá, *ktorey ważyć ſenſá*
Złotem, lub ieżli być może expenſá
Drożſa nád złoto, będźie perłá,
Godne Koron ſkronie, ręce berłá.
Táć to ieſt Głowá *zdrowey Officyná*
Rády, Oyczyſtych ſwobod tu iedyna
W impreźie cáłość, ztąd wyroki
Iákich Argus *niedoſèdł ſtooki,*
Tá Głowá, *w ktorey tyle ordynánśie*
Głow innych było w Hetmáńſkim Wákánśie
Nie polney tylko zdolna Kláwie,
Cáłych Kroleſtw wyſtárczy zabáwie.
Tá mowię Głowá *iuż w źimnym popiele*
Dźiś y w grobowym unurzána pele,
Iuż źámiaſt Márſowego prochu,
Przyſypána pleśnią w ćiemnym lochu!
Innych do woyny odwagá ſtalowa,
Srebrna *do Boiu* Pierś *ieſt DENHOFFOWA,*
Niema ſácunku dźielna cnotá,
Przy fortunie ſtárczy, y ochotá.
Nie ſámym ſrebrem ręce powleczone,
Lecz y złotymi groty nápełnione
Dáły ſię znáć drogie poćiſki
Nie iednemu, kto w fortunie niſki.
Niewdźięczne kogoś niech kryie milczenie
Zakonne tego niezámilczą ćienie
W Twoich Pobożnych Szkoł *honorze*
Racz wiekowáć wielki Protektorze.
A iákoż (kiedy złota dotąd wená
Płynie) w ſwych kántách ma oſchnąć kámená,
Znácznes Muzom nádał intraty,
Ktoreś zmłodu uſánował láty.

Scholarum Piarum *Dyscypul.*

Twey Protekcyi stáránney uśilno
Nowe Atheny *przypisuie* Wilno,
Nie dość żeś piekne liczył kwoty;
Iescześ Rozum *niosł w obligu złoty.*
Y trzebáż było by ták nagle ktory
Kámyk *napáśćią właśnie wypadł* z gory
W gliniáne prosto godząc pięty,
Leći posąg tym rázem podięty.

Abscissus de monte lapis percussit pedes fictiles. Dan. 2.

Upadł on Koloss! leży Głowá złota
Iuż ztárta ná proch! gwałtem z oczu stotá,
Ciśnie się ná tákie ruiny;
Do kámieniá nan fátá bez winy!
A iákoż w tym pozostáłey Niobie
Nie o kámieniec przy tákiey żáłobie!
Ná toż Niebá spoiły Sercá,
By ná cáłun bráły od kobiercá?
Tylkoć też w słoney zrzewnionego toni
Zysk wßystek oká; mocno swego broni
Atropos práwá; z tym się głośi
Iże kámień ná káżdego nośi.
Trętwieyćie źiemskie splendory! są głazy,
Wißą nád Wámi iuż fátálne rázy.
Od ktorych się nic nie ocáli,
Wßystko pod głaz libityná wáli.
Tymći kámieniem śmierć Podkomorzyná
Ludzkiego wieku wierzy, y rozrzyna
Gránice, tym disterminuie,
Gdy bez bráku wßystkich kámie- *(nuie.*
Lecz miłość niezna gránic, á tey mety
Dla ostáteczney stánąwßy walety,
Sypie ná kámień łzáwe swery,
Tákie ná nim pißąc cháráktery.

Stań

Stań kto przechodźiſz! Tu ſą STANISŁAWA
DENHOFFA zwłoki: pod tym nie łaſkáwa
Kámieniem Párká ten Skarb kryie,
Bez ktorego iák nieżyiąc żyie
Záłoſna po ſwym Honorym ZOFIA,
W tym obliguiąc káżdego kto mija
Ten Mármur, z domowych y Gośći
Weſtchniy niech te wiecznie ſpoczną kośći.

S E N
Tegoż NABUCHODONOZORA
Danielis 4. Cap:
Drzewo pod ſamo Niebo wyráſtáiące
z Gruntu wyćięte.

F A T U M
J. W. JMći PANA Woiewody POŁOCKIEGO żáłoſnym Lámentem
REPREZENTUIĄCY.

Powráca znowu w Bábylońſkie Zamki
Sen *pokojowey uchyliwſzy klámki*
Ná nowe wſzyſtkie złotolite śćiany
Natchnie odmiány.
W weſołe pole gábinet zámieni
W ktorym Wſpániáłe Drzewo *rozźieleni*
Pod ſamo Niebo gáłązki ná cáły
Swiát ſię ſypáły.
Drzewo *ozdobne ſczep pełen Urody*
Jákiego ſławne nie miáły Ogrody
Semirámidy, złote támtych wety
Figment Pòëty.

Pięknieyße fruktá pięknieyße tu liście
Godźien z Cedrámi ſtáć ſczep wiekuiście
By nie kázáły Fátom do ſiekiery
Wieczne ordery.

Ledwie Niebieſka *ná Szylwáchu* Czátá
Krzyknie Podetniy, *ſczepu tego fatá,*
Ták uchwaliły! Podćięte ſię wáli
Drzewo od ſtáli

O Gdyby według twego Dánielu
Zdánia! ná iednym Krolu nie ná wielu
Tego widoku Táiemnicá byłá
Raz ſię zyiśćiłá,

Lecz nie o ſamym Nábuchodozorze
Gádka więcey ich w podobnym honorze
Arbor Grádis *Sámo w Koronách lub w Koron eſtymie*
DENHOFFOW *Imię.*

Tenči to ieſt Szczep *Wſpániáłego Wzroſtu*
Innym ſię zrázu od niſkiego chroſtu
Bráć roſkázáno powoli do gory
Z máłey Státury,

Tu iák Nilowey *nikomu ſię w cále*
W Zrodle máleńkim nie doſtáło fále
Poznáć; od pierwßey ták DENHOFFOW *czyny*
Sławne Lucyny.

Aſpect⁹ ejus in omnem terram. DENHOFFOW *mowię Domu Rodowity*
Szczep, *nie gáłązki proſte, lecz záßczyty*
Domowe ſypie, gdźie ſię Słońce rodźi
Y gdźie záchodźi.

Swiádkiem niech będą Heſperyiſkie Trony
Kędy Dźiedźiczne liczyli Korony
Od Tego, *ktory z* Odyńcá *pogromu*
Był Głową *Domu.*

Nioſąc

Niosąc w nágrodę Káwálerskiey Cnoćie
Ućięty Dźiká *w Herbownym Kleynoćie*
Kárk, *oraz Koron Arágońskich Sluby*
Bespieczne zguby.
Głowa *tu Imion kędy* Zwierzchność *świátá*
Widoma *z Herbem* DENHOFFOW *się bráta*
Gdy Alexánder *Watykáńskie Trony*
Zdobi Imiony.
Niedość przeświętną Látorośl *po cáłym*
Rozsypáć świećie, gdyż Sercem Wspániáłym
Zádnego gdźieby Láuru nie sczepili
Kráiu chybili.
Lecz bliżey Niebios tykáiąsię Szczytem
W swoim Menhárdźie *Inflant známienitem*
Prymáśie Włáśną Głowę *ná Ofiárę*
Niosąc zá Wiárę.
Ták z samym Niebem weszli w Párentele
Lub tego szczęśćiá liczemy nie wiele
By kto w prowadźił w Domu swego progi
Pokrewne Bogi.
Mimo Ottonow Ernestá Gerárdá
Y z Wládysławem *co go po dźiś hárda*
Pámiętá Portá w Stánisławie *Sláwá*
U kresu stáwa.
Niemász gdźieby się wyżey wzbiłá piory
Wygorowawszy pod sáme Arktury
W Polnym Hetmánie *wielkim* Woiewodźie
W ślicznym záwodźie.
A nie Wzrost *że to właśnie* Niebotyczny,
Z Jáśnie Wielmożną SIENIAWSKĄ *nie zprzeczny*
Serc Dwoygá *Kontrákt y przyiáźni Práwą*
Nábyte Sláwą.

Summi tas ejus Cælos tangebat.

D2 Z Gor-

Z Gornemi Swiátły ieſt Párágon pewny
Z LELIWĄ oblig áffektu pokrewny
Naypierwſze Niebá liczyć Luminárze
Z DENHOFFEM w párze.

Lecz Ach źieloney Nádźiei Poſtáci
Odmienna! z iákim dźiś go żálem tráci!
Wiecznym mu kwitnąć Májem náleżáło,
Y nátym máło!

Y Trzebáß było áby ſkryte Losy
Succidite Arborem. Nań záwołáły ták nágle do kosy
Stoy! á zámáchy cofniy zámierzone
Fátum ßálone.

Germen radicum ejus in terra relinquite A ieśliß wyrok padł nie odwołány
Y te już Niebo uchwáliło Rány
Przynaymniey Iego długowieczne plemię
Niech ćießy źiemię.

Wßák y báieczne miáły to Ogrody
Ze nágrodzone ſwe widźiáły ßkody
Ma zá odćięte Drzewo Sybilline
Gáłązki Inne.

Ah głuche tego nieſłucháią Fátá
Ciężßa Hektorá bez potomna Strátá
Upáda on Szczep y w ſwoiey ruinie
Z plemieniem ginie.

A iáko Słońce gdy pod noc záchodźi
Innego z ſiebie Słońcá nie urodźi
Mieśiąc y Gwiázdy tylko po Pogrzebie
Swym ma Niebie

Toż przy fátálnym dźiś DENHOFFA mroku
Cynthia w łzawym zoſtáłá widoku
LELIWA ſámá ná tym firmámenćie
W ćięzkim lámenćie.

A tu

A tu w ták grubey nocy wolno żále
Gráſſuią ſkrytym mordem Serce wcale,
Kálecząc, myśli biedne w tym obroćie
Zrzenicá w ſłoćie.

NAGROBEK,

W *Aryiſka* Máuzolowi ſwęmu Monárchini
A Z podźiemney wydźwignąwſzy Zmárłego Jáſkini
...áć Wſpániáły nie *Grob* okropny buduie
Y owſzem ſámá ſiebie Grobem ofiáruie
Kiedy oſtátnie proſzki ku Affektu probie
Wypiwſzy, w ſobie Mężá chowa á nie w Grobie,
Popioł ſypie pod *Czáſkę* ruſzoną ná czele
...cząc; że chęć y w źimnym nie gáśnie popiele.
Dźiw ten Memfidyiſkiego zdał ſię godźien ſłupá
Iż Zoná Mężowego kocháć mogłá Trupá:
Godne Pirámid, godne wiekopomnych Serce
Koloſſow niewygáſſe w przyiáźni Iſkierce
Nie iuż ná proſtym ſtoſie zwłoki źimne prážyć
Lecz w własnych łez żáłoſnym káłkużie uwárzyć
A w ták ſerdeczney pełniąc záłość dyſtyllácie
W pámięći mieyſce ználeść ſwey dozgonney ſtrácie.
Tá korzyść STANISŁAWA DENHOFFA gdy w kreśie
Zyćia ſtáwa, z oczu go nie z Sercá wynieśie
Smierć lubo dożywotnie zerwáłá przymierze
W Sercu Indygenátu nigdy nie odbierze
Czáſzki ſobie náruſzyć *Artemizys* w głowie
Káże, proch nieſpełniony tám ſypiąc zá zdrowie

Támtá cáłemu w *Głowie á* tu w ſobie cáłá
GŁOWIE DENHOFFOW ſpocząć ZOFIA kázáłá.
Zátym przy tey ktokolwiek tu ſtánieſz mogile,
Dawſzy krotką weſtchnieniu żáłoſnemu chwile,
Nie ſtoy nád tym Kámieniem, prożno myśliſz w prochu
Ze tu DENHOFF ſpoczywa grobowego Lochu,
Nie poſpolitym innych ſtyłem dźiś náleży
Piſáć, co nád Umárłym piſzemy; *Tu leży*,
W SERCU Go chowa, w SERCU włáſnym Grob mu dá
ZOFIA JEGO, w żálu Wiecznym pozoſtáłá.